

Witam serdecznie panie Piotrze

Dzień 6 grudnia miał być dniem pełnym radości, gwaru i dziecinnego śmiechu. Niestety stało się inaczej. O 3:30 rano, dziwny ból przeszywający moje ciało nie pozwalał spać, leżeć, ani siedzieć. Pomyślałam, iż odezwało się coś co kiedyś już przerabiałam. Cierpienie stawało się nie do zniesienia więc jedynym wyjściem było udanie się na pogotowie. Sądziłam, że zaaplikują mi dobrą kroplówkę i pójdę do pracy. Poszłam, ale na pierwsze piętro w szpitalu, na oddział wewnętrzny. Modliłam się do Boga i prosiłam, aby to co szarpie, piecze, rwie i męczy mój organizm choć na chwilę się wyciszyło. Po kilku kroplówkach i zastrzykach nastąpił ten moment, ale czas na głęboki oddech trwał niedługo.

Wszystko kręciło się jak błędne koło: ból, leki, ulga itd. Rano 7 grudnia po wykonaniu USG i RTG, badaniu krwi i moczu usłyszałam od młodzieńczej pani doktor „wyniki straszne, nie mogę patrzeć na pani cierpienie. Jedź pani na urologię do najbliższego miasta”.

Ważna jest tu informacja, że w tym czasie mój mąż skontaktował się z paną żoną, Beatką informując o stanie mojego zdrowia i prosząc pana o pomoc.

Przewieziono mnie do szpitala i natychmiast wykonano USG. Znowu usłyszałam: fatalnie, kamienie w lewej i prawej nerce oraz w moczowodzie. W poniedziałek zrobimy urografię i podejmiemy dalsze decyzje. Pokój, kroplówka, leki i czekanie na ból. On jednak gdzieś sobie poszedł, a mój organizm pracował cudownie. Spałam, trochę jadłam, litrami piłam wodę i nie mogłam zrozumieć co się nagle stało. Modliłam się do Boga i modliłam, przepraszałam i dziękowałam. Modliłam się za cierpiących, których tam nie brakowało, za moich bliskich i za mojego męża który jest moim najlepszym przyjacielem i w tych trudnych chwilach był ze mną i zawsze mogłam i mogę na niego liczyć.

Przyszedł poniedziałek. Urografia - wykonano mi aż pięć zdjęć, ale o jej wynikach mnie nie poinformowano. Dopiero następnego dnia usłyszałam od pana ordynatora: „idź pani do domu z gwarancją przeżycia 92 lat. Wyniki są dobre, nie ma kamieni.” Byłam zaszokowana. Jakże to, w czwartek było tragicznie, a dzisiaj jestem zupełnie zdrowa.

Po chwili wiedziałam, że to panu, panie Piotrze zawdzięczam moje ozdrowienie.

Diagnoza początkowa: kolka nerkowa prawostronna, kamica nerek, poszerzenie moczowodu i zastój średniego stopnia;

następna brzmiała: wodonercze z przeszkodą spowodowaną kamicą nerek lub moczowodu

WYPIS: wypisana w stanie ogólnym dobrym.

To wszystko to przypadek, cud? Pan wspólnie z Panem Bogiem czuwał nade mną? Nie wiem, nie znam jednoznacznej odpowiedzi, a pan by mi to jeszcze bardziej skomplikował. Napiszę od siebie: dziękuję panu jak potrafię, tak serdecznie, ciepłutko, tak z głębi serca: dziękuję za życie.

Ściskam i przesyłam buziaczki. (mam nadzieję, że pani Beata nie uzna tego za nietakt.

Jeszcze tylko jedno zdanie. Spotkałam w szpitalach cudownych, wspaniałych, o kryształowych sercach ludzi (cała obsługa) i to dla mnie też był cud. Podziękowałam im za każdy dzień pobytu i za ich wspaniały stosunek do ludzi. Czy pan w tym też „moczył palce?”

Dziękujemy panu za każdy dzień z nami i dla nas.

Basia i Mirek

